

WRÓBLE ^{na} DACHU **CENA 30 G R.**

Nr. 50 (443).

NIEDZIELA, 11 GRUDNIA 1938.

Rok IX.



Rys. A. Wasilewski, Kraków

Minister kolei na Rusi Zakarpackiej: — Z całej kolei została mi tylko kolejka...

DEKRETY

Dekret jeden,
dekret drugi,
dekret trzeci
także jest —
jeden krótki,
drugi długi,
a ten trzeci
także fest!

Jeden grozi,
drugi karze,
a ten trzeci,
jak zły sen!
Drżą ze strachu
dziennikarze,
bo ten trzeci,
to jest... ten!

Bo: nie wolno
i: nie można,
zabronione
to i to.
Pisać lekko
i z ostrożną
owszem, można,
ale — co?

.... o tramwaju,
o pogodzie
i o trawce,
że chce rósć...
Lecz, że bieda
naród bodzie?
Wtedy dekret
zacznie bósć!

JAN SINALCO

Nowy dyktator.

Po stłumieniu strajków przez premiera Daladiera.

Rys. Wik, Warszawa



Napoleon IV...

Święty Mikołaj w nowym Sejmie.

Na salę sejmową wszedł starszy, siwy pan z długą brodą.
— Jak się macie dzieci — powiedział — czy byliście grzeczni?

— O tak — zawołali chórem — posłowie — tylko Sławek był niegrzeczny, więc został ukarany...

— To dobrze dzieci... pamiętajcie, że trzeba słuchać starszych... to znaczy starszych rangą... Macie zgadywać ich myśli, nie gniewać ich, ustępować im na każdym kroku... A za to dla dzieci grzecznych mam podarki, a dla nieposłusznych różeczki... Czy macie tu jeszcze jakichś nieposłusznych?

Jedno z dzieci wskazało na posła Dudzińskiego i Żeligowskiego.

Mikołaj potrząsnął głową i powiedział:

— Trzeba się zmienić dzieci... tu macie wasze dietki i biłeciki... A w co się teraz bawicie?...

— Budujemy mosty dla pana wicepremiera — recytowały dzieci — bawimy się pieniążkami i układamy budżety...

— No widzicie — jak to ładnie... A tam w tej łoży — co to za dzieci?

— To dziennikarze — nie wolno się nam z nimi bawić, bo oni są podobnie źle wychowani i znają mnóstwo brzydkich wyrazów, których nam nie wolno powtarzać...

— A dobrze, dobrze dzieciaczki... trzymajcie się zdaleka od tych złych chłopców... już ja mam na nich taki mały dekrecik...

Wtedy dzieci otoczyły Mikołaja i prosiły, aby im pokazał ten dekrecik.

Mikołaj sięgnął do kosza, ale nie redakcyjnego i pokazał im tę zabaweczkę.

— Ależ to bacik! — krzyknął jeden z chłopców.

Grot.

Z kosza redakcyjnego.

Po pobytku w Paryżu — premier Chamberlain jedzie teraz do Rzymu.

**Londynowi w złoby dano
w jednym Bonnet, w drugim Ciano.**

* * *

— Nie możemy odstąpić Włochom Korsyki — mówią Francuzi...

— Dlaczego?

— A nuż urodzi się tam nowy Napoleon, który jest potrzebniejszy Francji, niż Włochom.

* * *

— Panie kochany, jak właściwie powinno się mówić — Ruś Zakarpaska — Podkarpaska czy Przykarpaska?

— Mów pan — *Ruś przypadkowa...*

* * *

Podobno na Rusi Zakarpackiej — rząd ma zakazać chłopom noszenia czapek. Zachodzi obawa, że całą Ruś można nakryć czapkami.

* * *

Pewnego posła, powracającego po sesji sejmowej, zapytują wyborcy:

— No niech nam poseł opowie, jak tam było w Sejmie?

— Normalnie...

— No tak, a jak formalnie?

— Wprost idealnie!...

— A jak z nową ordynacją?

— Fatalnie...

* * *

O Krakowie mówią, że w mieście tem musi być dużo niewinnych owieczek i baranów, jeżeli buduje się hale — targowe.

* * *

Jedyny kraj niemiecki, o którym zapomniał kanclerz Hitler — to Ziemia Franciszka Józefa pod biegunem.

Małe nieporozumienie.

Rys. Charlie, Kraków



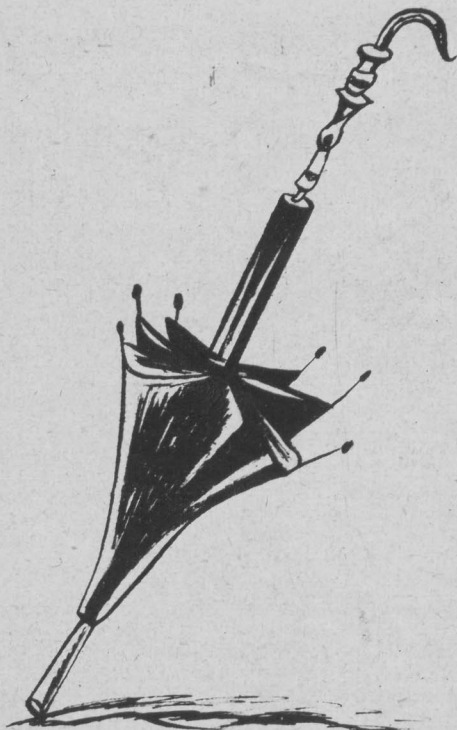
Synek: — Tatusiu, jak nazywa się nowy prezydent Czechosłowacji?

Tato: — Hacha!

Mama: — Nie śmieję się, tylko odpowiedz, jak się dziecko grzecznie pyta!...

Nowość sezonu politycznego:

Rys. M. Piotrowski, Warszawa



Parasol profesorski połączony z laską marszałkowską...

Pewien poseł powraca z Warszawy i staje smutną żoneczkę.

— Nad czym tak debatujesz? — pyta pan mąż?

— Nad budżetem.

— I ty także...

* * *

Sztubak siedzi już trzy godziny nad zadaniem i nic nie pisze.

— Dlaczego nie piszesz zadania? — pyta ojciec.

— Boję się tatusiu — ten dekret prasowy, to niepewna rzecz...

WIZYTA W MOSKWIE.

Hallo — hallo — tu rozgłośnia moskiewska i wszystkie tajne stacje sowieckie. Nadajemy reportaż z przyjęcia pewnego dygnitarza w Moskwie:

Hallo — hallo — pociąg, który wiozł naszego gościa od granicy, spóźnił się, gdyż jak się okazało, zamiast węgla kamiennego, dostarczono naszej kolei kamieni węglanych, jakie miały być złożone pod fabryki lokomotyw.

Mimo opóźnienia pociąg przybył na dworzec w Moskwie. W tej chwili słyszycie towarzysze — salwy powitalne — nie przepraszam, to właśnie kogoś rozstrzelują na Lubiance.

Hallo — hallo — musimy na chwilę przerwać naszą transmisję, gdyż właśnie aresztowano naszego sprawozdawcę. Ale za chwilę będzie już nowy sprawozdawca.

Na dworcu zebrali się na powitanie liczni dygnitarze. W tej chwili dowiadujemy się, że liczba dygnitarzy na dworcu stopniała, gdyż GPU przeprowadziło radykalną czystkę. Z powodu aresztowania dowódcy kompanii honorowej na dworcu, dowództwo nad całością objął starszy sierżant. Hallo... przepa-

szam bardzo — sierżanta właśnie w tej chwili aresztowano, więc dowodzi kapral.

Nasz miły gość odwiedzi dziś komisarza Litwinowa, o ile nie będzie na przesłuchaniu u szefa GPU.

Hallo... hallo — jak się dowiadujemy, spotkanie to nie odbędzie się. W dniu dzisiejszym wstrzymano wydawanie przepustek na Lubiankę, gdzie właśnie osadzono naszego komisarza...

Hallo... hallo... Musimy przerwać naszą transmisję z powodu aresztowania całego naszego personelu technicznego, który stałe uprawiał zbrodniczy sabotaż. Wzywamy wszystkich towarzyszy do zniszczenia aparatów radjowych, bo niema już czego słuchać, a stacyj zagranicznych nie wolno.

Grot.

FRASZKI RÓŻNE

Strajk, który splajtował.

Ci francuscy robotnicy znów na pasku wieść się dali. Dzisiaj skarżą — po próżnicy — że się bardzo z b l u m o w a l i!...

Cicha tragedia.

Pewien polykacz noży z dnia na dzień czuł się gorzej. Przyszedł lekarz. Rzekł do niego: „Niech pan nie je nic ostrego!“

Wampir-snob.

Pewien wampir-snob raz zrana dobrał się do księcia pana. Chlepcząc krew, rzekł: „To przyjemnie, że krew księcia płynie we mnie!“

B. B.

Mikołajkowy sen...

Rys. Charlie, Kraków



...kanclerza Hitlera.

Raz zdarzył mi się następujący wypadek. Przystąpił do mnie młodzieniec:

— Dobrze, że cię widzę! — zawołał zdaleka. — Nareszcie mogę ci oddać swój dług. Wiele ja ci jestem winien?

— Sto złotych — odpowiedziałem.

— Proszę!... Zwracam z podziękowaniem...

— Schowałem banknot do portfela i pożegnałem uczciwego dłużnika.

Strasznie byłem spragniony ujrzeć sobowtóra. Miałem jednak pecha. Mijały lata, a ja w żaden sposób nie mogłem go spotkać. Aż wreszcie...

Przechodziłem ciemną, ślepią — na jedno oko — uliczką, gdy nagle z za rogu wyszedł on.

— Hipek! — zawołałem na cały głos.

— Feluś! — zawył niemniej serdecznie.

Zmitygowałem się pierwszy.

— Pan wybaczy — powiedziałem — ale tak się do pana przyzwyczaiłem jako do Hipka...

— A ja do pana jako do Feliksa...

Przedemną stał przystojny młodzieniec, a jego piękna, snągła twarz znamionowała wysoką inteligencję. Czarne włosy, ciemne oczy, ładnie zarysowane usta, nos duży ale proporcjonalny, budowa ciała silna, ruchy w każdym calu wytworne i eleganckie... Wszystko to składało się na imponującą całość. Nie mogąc dłużej panować nad sobą, zawołałem:

— Jaki pan do mnie podobny!

— A pan do mnie...

Rzeczywiście podobieństwo było nieprawdopodobne. Różniły nas tylko ubrania. Dla eksperymentu zakupiliśmy dwie pary takich samych bucików, dwa identyczne ubrania, kapelusze, krawaty, bieliznę... Kiedy przebrani stanęliśmy przed zwierciadłem, spotęgowane podobieństwo było tak silne, że nie mogliśmy się rozpoznać.

I wówczas stało się coś, w co b. trudno uwierzyć. Zamieniliśmy się...

— Hipek jestem od dzisiaj!

FELIX ZANDLER.

H I P E K.

Zaczął się to tak. Siedziałem w cukierni. Nagle otworzyły się drzwi i do lokalu weszła sędziwa staruszka. Usiadła przy sąsiednim stoliku. Mimowoli spojrzałem w jej stronę. Staruszka zerwała się na nierówne nogi. Jedną miała krótszą. Jeszcze raz przyjrzała mi się i zawołała:

— Hipek!... Przyjechałeś?!

Wzruszyłem ramionami i odwróciłem się w inną stronę. Ale staruszka dopadła mnie i chwyciła w żelazne objęcia.

— Hipeciu! — krzyczała. — Wiedziałam, że wrócisz! Dlaczego nie pisałeś!? Mój Boże, tyle czasu nie widzieliśmy się...

Popatrzyłem na staruszkę wzrokiem życzliwym, ale obojętnym.

— Nie jestem Hipkiem — powiedziałem — i wogóle nie znam pani!

Zachwiała się i runęła jak krótką na ziemię. Była niewysokiego wzrostu.

Zrobiło się zbiegowisko. Widzowie tej sceny byli do głębi wzruszeni. Cudem uniknąłem zlinczowania.

* * *

Innym razem na ulicy przystąpił do mnie starszy, szpakowaty jegomość. Był wyraźnie zdenerwowany.

— Panie — powiedział — ja jestem jej ojcem!

— Tak? — zdziwiłem się uprzejmie.

— Uwiodłeś moją córkę!

— Nie przypominam sobie...

— Ha, ha, ha! — zaśmiał się z ironją.

Nie przypomina pan sobie. Ale zato ona pamięta i ja pamiętam tę straszną krzywdę, którą nam pan wyrządził!

— Co?? — Panu także!

— Oczywiście. Wyrządził pan krzywdę. Mnie i memu dziecku, panie... panie Hipku.

Byłem w domu. Więc to Hipek — ten sam, z którego babką posprzeczałem się w cukierni. Zorjentowałem się w mig.

— Ożenię się z pańską córką! — powiedziałem. — Jakem Hipek — ożenię się!

Omówiliśmy termin ślubu i rozstaliśmy się w najlepszej zgodzie.

* * *

W krótki czas potem w biały dzień przystąpiło do mnie dwu policjantów. Nawet się nie spostrzegłem, jak założyli mi kajdanki

— Za co mnie panowie aresztują?

— Pan jesteś Piernikiewicz!

— Przepraszam — czy Hipek??

— Oczywiście, że Hipek! Warjata pan robił?

— Nie — ja tylko tak przez ciekawość.

Na komisarjacie udało mi się udowodnić moją niewinność i wypuszczono mnie.

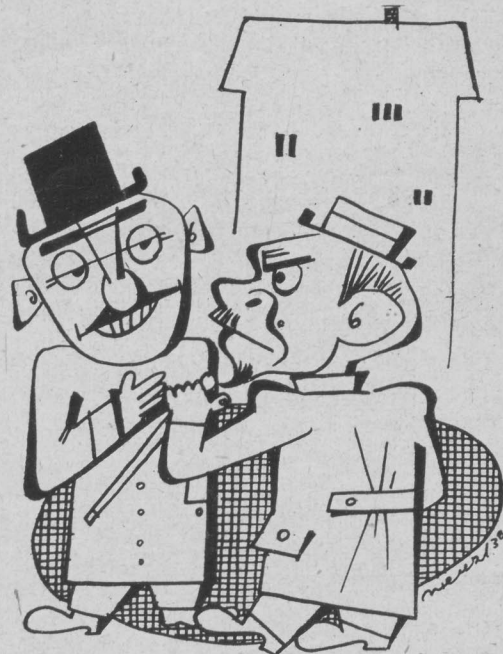
Notoryczna afera z moim sobowtórem zaczęła mnie złościć i denerwować. Moi znajomi robili mi coraz częściej wymówki za różne niewłaściwości, których nie popełniłem. Np. pewien minister miał do mnie żal, że mu się nie odkloniłem, chociaż patrzyłem mu w oczy.

Przyjaciel mój skarżył się znowu, że nie chciałem mu podać ręki.

W obydwu wypadkach zwałem winę na mego sobowtóra.

Niebieski ptaszek.

Rys. Stefan Merz, Lwów



— Dzień dobry, panie Figlasiewicz. Co u pana słychać? Jak się chowa pański synek?

— Dziękuję, policja od trzech miesięcy bezskutecznie go poszukuje...

Humor bez piątej kleпки.

Rozmawiają dwaj warjaci.
— Słuchaj, jak miał na imię Napoleon?
— Aleksander!
— Czy jesteś tego pewny?
— Ha, ha, widzisz, dałeś się nabrać, bo on miał na imię — Juljusz!!

* * *

Warjat jedzie pociągiem.
— Panie konduktorze, czy daleko jest stąd do Poznania?
— Ależ panie, ten pociąg jedzie do Wilna!
— Ja się pana nie pytam dokąd jedzie pociąg, tylko czy daleko jest stąd do Poznania!...

* * *

Pomyłony wchodzi do sklepu kolonjałnego.
— Chciałbym kupić coś dla synka na Mikołaja... Może pan mi da butelkę koniaku i pudełko sardynek.
— Ależ panie, chyba pudełko cukierków i butelkę lemoniady! Ile latek liczy sobie pański synek?
— 34...



NAJNOWSZE WYNAZKI.

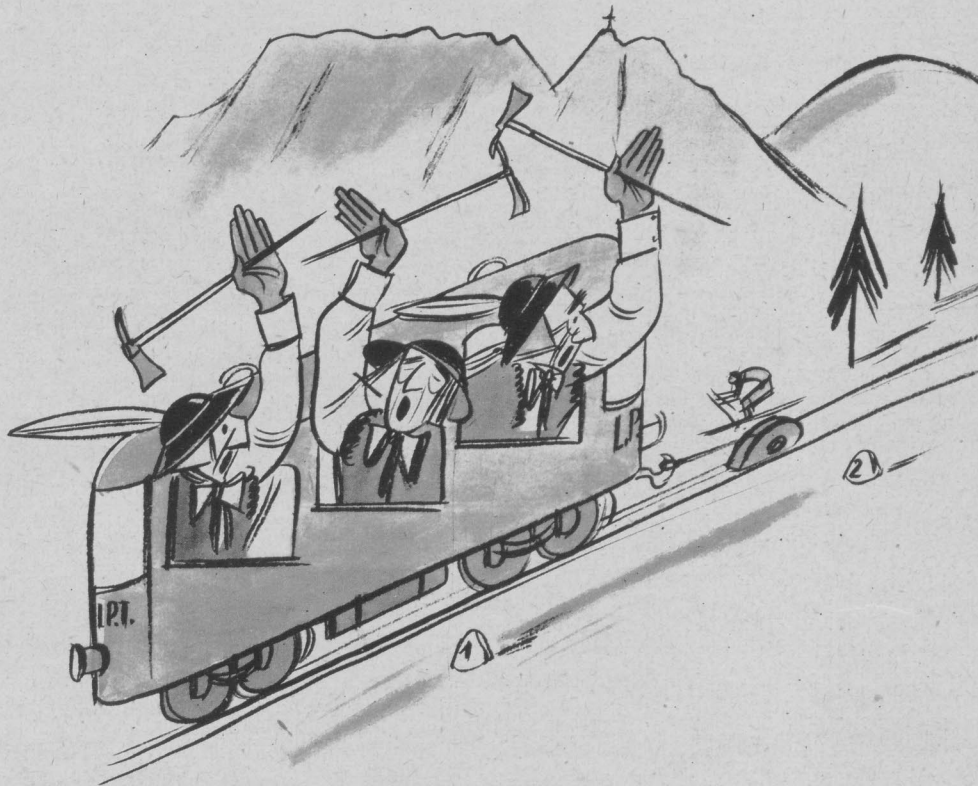
— Owszem, podoba mi się ta willa i chętnie ją kupię — mówi pan Zureisender. — Ale niech mi pan wytłumaczy, co to za cyfry wyryte są na fasadzie?

— To zegar słoneczny. Widzi pan, że cień pada dokładnie na godzinę 12. Proszę spojrzeć na zegarek, jest właśnie 12. Taki zegar jest najdokładniejszą wskazówką czasu.

— Mój Boże, na jakie rafinowane wynalazki wpadają dzisiejsi ludzie!

Po otwarciu kolejki na Gubałówkę.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



...Hej, jade w las,
piórko mi się migoce.
Hej, jade w las,
już sie dzisiok nie poce*...

W Krakowie otwarto wielkie hale targowe.

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Halniak grasuje...

DYSKUSJA.

Małpa i papuga dyskutują zawzięcie.

— Ja — mówi małpa — umiem chodzić, jak człowiek, jeździć na rowerze jak człowiek, jeść jak człowiek, ubierać się jak człowiek...

— To nie imponuje mi — przerywa jej papuga — ja za to umiem mówić!

— Mówić? A co ja robię od kwadransa?!

TO WSZYSTKO JEDNO.

Pan prezes Kutwa spaceruje z panią podczas ulewnego deszczu. Daremnie stara się urocza towarzysząca podsunąć mu projekt, aby weszli do lokalu.

— Wie pan, strasznie lubię, gdy jestem pod dachem w zacisznym lokalu i obserwuję strugi deszczu, ściekające po szybie!

— Doskonała myśl — entuzjazmuje się pan Kutwa — może wejdziemy do tej oto budki telefonicznej?

DOBRA PERSPEKTYWA.

— Wiesz Karolku, czytam właśnie w gazecie, że ludzie żyją teraz przeciętnie o 4 lata dłużej.

— Cudownie! To się świetnie składa! Może w ten sposób znajdziesz czas na przyszyście mi wreszcie guzików do marynarki!

TAKŻE OSZUST.

— Popatrz, tam idzie ten stary drab, który pozbawił mnie perfidnie 100.000 zł!

— Nie wiedziałem nawet, że miałeś taki majątek. A jak on to zrobił?

— Odmówił mi ręki swojej córki...

Przed ułożeniem się do snu zimowego.

Rys. Charlie, Kraków



— Czy mi tylko pozwolą spać spokojnie aż do wiosny?...

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
 REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9.
 TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000, PRZEKAZ ROZRACHUNKOWY NR 7, PRZEZ URZĄD
 POCZTOWY KRAKÓW 2. — PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

ZALOZYCIEL I WYDAWCA: MARJAN DĄBROWSKI. REDAKTOR: ANTONI WASILEWSKI. ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTR. KURIERA
 CODZIENNEGO”, KRAKÓW, WIELOPOLE 1, POD ZARZĄDEM FRANCISZKA CZAJKI. Miejsce wydania: KRAKÓW, WIELOPOLE 1.
 Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wnosić niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeńowego), a nie wprost do Administracji.

